

WŁADYSŁAW FEJKIEL

Dziewiąty dzień rozprawy, 20 marca 1947 r.

Przewodniczący: Proszę wezwać świadka Fejkiera.

Świadek podał co do swej osoby: Władysław Fejkiel, lekarz, stanu wolnego, 36 lat, wyznania rzymskokatolickiego, w stosunku do stron obcy.

Przewodniczący: Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prokurator Cyprian: Zwalniamy z przysięgi.

Adwokat Umbreit: Zwalniamy z przysięgi.

Przewodniczący: Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach znalazł się świadek w Oświęcimiu i co w tej sprawie może powiedzieć.

Świadek: Aresztowany byłem w lecie 1940 r. pod zarzutem przeprowadzania ludzi przez granicę słowacką. Po kilku miesiącach siedzenia w więzieniu w Jaśle i Tarnowie 8 października 1940 r. przybyłem do Oświęcimia. Do 18 stycznia 1945 r. przebywałem w tymże obozie. Potem byłem ewakuowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

Oskarżonego Hößa znałem jako komendanta obozu oświęcimskiego. Odpowiedzialność za obozy oświęcimskie ponosi oprócz Hößa i partii cały naród niemiecki. Naród niemiecki stworzył obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, wydelegował tam swoich wykonawców w postaci SS-manów. Wszyscy Niemcy, którzy nie zgadzali się z obozami koncentracyjnymi, siedzieli razem z nami. Stworzenie obozu na ziemi polskiej miało specjalne znaczenie. Świadczy o tym, że szykowano tu specjalną akcję nad podbitymi narodami, przede wszystkim innymi słowiańskimi. Obóz ten miał być w przyszłości wielkim miastem-obozem, miał się nazywać Himmlerstadt. Widziałem plany tego wielkiego obozu i plany odpowiedniego szpitala tego obozu. Obóz dla chorych miał pomieścić kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Obóz był pewnego rodzaju laboratorium, w którym eksperymentowano nad wyszukaniem środka skutecznego, szybkiego i o ile możliwości taniego dla biologicznego likwidowania narodów podbitych. Dla dobrego funkcjonowania tego ośrodka szkolenia przyszłych oprawców Europy wybrano jednego z najlepszych hitlerowców, jakim jest oskarżony Rudolf Höß.

Właściwości charakteru tego człowieka są te, które cechują każdego Niemca: buta, zarozumiałość, brutalność i konsekwencja w niszczeniu wszystkiego, co nieniemieckie. Oprócz tego miał jedną właściwość w swoim charakterze – zdecydowaną nienawiść w stosunku do Polaków i Żydów. Na plus Hößowi liczę jedno – że w wykonywaniu swojej zbrodniczej akcji był konsekwentny i otwarty. On nie uśmiechał się do nas, jak to inni robili, i nie robił nic w rękawiczkach. Robił zdecydowanie i otwarcie i dlatego wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia.

Wspominałem, że za obóz oświęcimski odpowiada cały naród niemiecki. Byłem tego świadkiem. Współpracowali z siepaczami różni Niemcy – współpracowały uniwersytety niemieckie, współpracowały instytuty naukowe niemieckie, współpracowały firmy farmaceutyczne, instytuty higieny, instytuty bakteriologii itd. Współpracowali profesorowie uniwersytetów niemieckich, bo przecież Clauberg był profesorem uniwersytetu w Królewcu. Współpracowały delegacje Wehrmachtu specjalnie odkomenderowane do tych eksperymentów. Dr Schumann to przecież był *leutnant* lotnictwa niemieckiego, a *Fuhnenjunker* Kaschub przysłany dla dokonywania eksperymentów na chorych w obozie oświęcimskim był też wehrmachtowcem. Dr Mengele *Hauptsturmführer* współpracował z instytutem antropologicznym w Berlinie.

Obóz w Oświęcimiu otrzymał z Berlina rozkaz od instytutu bakteriologicznego – co zresztą wykonywał lekarz SS – dostarczania od rekonwalescentów po tyfusie plamistym 750 cm³ krwi tygodniowo. Tę krew odciągano z całą bezwzględnością i odsyłano ją regularnie.

Oprócz tego do obozu przyjeżdżali najrozmaitsi lekarze cywilni, urzędnicy na wysokich stanowiskach państwowych, niepartyjnicy – wszyscy zainteresowani robotami tam wykonywanymi. Ta cała zbrodnicza akcja, wszystkie te eksperymenty odbywały się na terenie izby chorych obozu koncentracyjnego, *Häftlingskranken Hof*. Tam miał Höß swoich wykonawców i współpracowników, jemu podwładnych i oddanych. Jak te praktyki wyglądały, zechcę Trybunałowi Narodowemu pokrótce wspomnieć.

Straszliwy terror stosowali lekarze i podoficerowie SS na rozkaz Hößa wśród chorych, lekarzy i pielęgniarzy. Ciągłe selekcje, ciągłe wybiórki na szpryce fenolowe, stałe wpadanie gestapo do szpitala, w nocy i w dzień, wyciąganie chorych do badania, karanie chorych bunkrem stojącym, niesamowite kary za przekroczenia lekarzy w tak zwanym *Ordnungu* i dyscyplinie, które często chory przytłaczał śmiercią. Znam wypadek lekarza holenderskiego, dr. Samsona, który za to, że *Unterscharführer* Kler znalazł pod jego łóżkiem słomę, skazał go na tzw. sport, który polegał na żabkowaniu i pompowaniu, to jest przykucaniu i powstawaniu. Spowodowało to śmierć dr. Samsona po półtorej godzinie takich ćwiczeń. Kler podpisał mu *Todenmeldung*.

Druga rzecz, to jest głodzenie chorych. Chory w szpitalu obozowym głodował. Sam przed przybyciem do obozu ważyłem 75 kg, w trzy miesiące wskutek bicia i znęcania się spadłem do 41 kg razem z opuchlizną. Chory otrzymywał normalne jedzenie obozowe bez dodatku dla pracujących. Proszę sobie wyobrazić chorego po operacji wyrostka robaczkowego, który musiał jeść kapustę, zupę grochową albo brukiew. Chory taki po prostu głodował, nie można było dopuścić do popękania pola operacyjnego. Poza tym chory nie był okryty, bo nie było bielizny. Były takie okresy (aż do przywiezienia Żydów do obozu, bo później wykradaliśmy rzeczy po prostu), że na jednym łóżku leżało do pięciu chorych nago. Siennik to była właściwie gnojówka – zbryzgany ropą, wydzielinami. Ludzie byli wiązani na noc na łóżku w fantastycznych pozycjach, by nie spadli. Wszelkie robactwo – wszy, pluskwy, pchły, świerzby – męczyło chorych bez przerwy. Środków leczniczych nam nie dawano. To, co otrzymywaliśmy, to była namiastka. Dla przykładu powiem, że w 1941 r. dla sali 400 chorych na chorobę głodową, *Durchfall*, otrzymałem raz 20 półgramowych tabletek węgla i 30 kropel leku nasercowego. Przypominam, że dawka dzienna węgla wynosi co najmniej 10 półgramowych tabletek. To utrudniało ogromnie życie i leczenie w szpitalu.

Oprócz wspomnianych akcji wybiórek i selekcji dowództwo obozu stosowało niesłychany system – konfidentów. Chory nie mógł po prostu urozmaicić sobie czasu rozmową, bo nie wiedział, z kim mówi. Powoli się dowiedzieliśmy i zlikwidowaliśmy konfidentów, ale zanim się to stało, były ofiary.

Druga rzecz, to dzielenie chorych na rasy. Oddział zakaźny był podzielony dla tyfusu brzuszego, tyfusu plamistego czy czerwienki na kilka sal: osobno byli Reichsdeutsche – uprzywilejowani, osobno aryjscy i osobno Żydzi. Wskutek tego był niesłychany

kłopot z leczeniem i doglądaniem. Oprócz tego wzbudzało to okropną nienawiść wśród chorych, albowiem wyobrażali sobie, że to jest wprowadzone przez lekarzy, tymczasem było to zarządzenie z góry i pilnowali tego oficerowie i podoficerowie SS. Jednej rzeczy komendantura nam nie odmawiała, to jest ogromnej ilości papieru. Leków nie było, ale *Todenmeldungi* były pod dostatkiem podawane *mit deutscher Gründlichkeit*, musiały być wykonywane i wysyłane. Meldunki śmierci były sporządzane w zależności od każdego wypadku. Były zarządzenia wystawiania fałszywych rozpoznań i przyczyn zgonu dla rozstrzelanych lub zaszprycowanych. Inaczej robiło się to dla jeńców wojennych, gdzie się dokładnie wypisywało, na jakiej ulicy umarł. Mówiło się, że umarł na *Kaserne-strasse* jakiś tam numer. Takie papiery widziałem i miałem je na przechowaniu; niestety, zginęły. Dla przykładu powiem, że rozstrzelano na bloku 11, gdzie zawsze rozstrzeliwano, dr. Kirszmitta, Wojdalskiego, Tempkę, Jońca, lekarzy Koziołta, Supnickiego, a w papierach mieli najrozmaitsze przyczyny zgonu. Znany adwokat Woźniakowski miał doskonale sporządzoną historię choroby. Kończyło się tym, że SS-man lekarz przychodził w nocy, dawał zastrzyki, ale *trotzdem Behandlung* nastąpiła śmierć. Papiery te oglądałem u sędziego śledczego Sehna, natomiast papiery Woźniakowskiego widziałem w obozie.

W 1941 r. przyszli czterej lekarze SS razem z ich szefem na oddział do mnie i pytali, jakich mam na sali słabych. Nie rozumiałem wtedy, o co chodzi. Poszedłem z nimi, oni wybrali kilku słabych – wydawało mi się i oni mi tak powiedzieli, że chodzi o dożywienie. Tymczasem tych chorych po południu zabrali na osobny blok i tam kazali ich trzymać dwa – trzy dni. Po trzech dniach przyszedł transport jeńców radzieckich, w sumie około tysiąca ludzi, dołączono tych chorych, a także z innych oddziałów, razem z górą 180 ludzi, i posłano do specjalnie urządzonego oczyszczonego bloku 11, gdzie zatkało okna, zalepiono papierem i wypróbowano na nich po raz pierwszy cyklon B. Zagazowanych widziałem na drugi czy trzeci dzień po otwarciu bunkra. To była pierwsza próba sztucznego niszczenia.

W tym samym czasie wybrano ze szpitala około 15 Polaków, zaprowadzono ich na salę operacyjną bloku 21 i tam próbowano na nich zastrzyki dożylnie z benzyny, wody utlenionej, evipanu i fenolu. Najlepszym środkiem okazał się fenol i przy nim już pozostali. Bo po wodzie utlenionej chorzy często wstawali, a evipan był za drogi. Fenol był skuteczny i szybki. Między tymi 15 królikami doświadczalnymi był Henryk Sobieszczański. To nazwisko sobie zanotowałem.

W 1942 r., w końcu sierpnia lub początku września, podstępnie zajęły samochody z SS-manami, otoczyły blok zakaźny 20, lekarzy i pielęgniarzy zdrowych odizolowali, żeby ci nie mogli robić krętaństw i ratować chorych, i wyciągnięto wszystkich dosłownie chorych z lekarzami i pielęgniarzami oraz rekonwalescentów po tyfusie plamistym. Zaznaczam, że nie wszyscy byli w ogóle chorzy, oni już przeszli tyfus i za jakiś tydzień lub dwa mogli wyjść i nawet pracować w obozie. Tych ludzi pod pozorem dalszego leczenia wywieziono do Brzezinki i tam ich zagazowano. Pamiętam, że na samochodzie siedział dawny wiceminister zdrowia, dr Kozubski i zwrócił się do dr. Entressa, że jest lekarzem i prosi go, żeby mógł wziąć ze sobą słuchawkę. Na to ten się uśmiechnął ironicznie do drugiego SS-mana i mówi: – Może pan wziąć, słuchawka bardzo się panu przyda, będzie tam pan leczył.

W 1943 r. w marcu czy kwietniu przyprowadzono do obozu około 80 dzieci polskich pochodzenia żydowskiego i aryjskiego, od lat 10 do 14. Ówczesny starszy obozu Niemiec Bock polecił mi zająć się nimi. Przypuszczałem, że dzieci jako niezdolne do pracy będą przebywać w obozie i nic nie będą robiły. Po jakiejś godzinie przyszedł rozkaz, żeby ich nigdzie nie umieszczać. O 3 po południu przyszedł SS-man Scherpe, po kolei wywoływał dzieci za kotarę w sali na bloku 20 i tam je wyszprycował. Oczywiście wszystkim wystawiono fałszywe meldunki śmierci.

Są to akcje specjalne, bo szprycowanie zaczęło się od 1941 i trwało bez przerwy do marca 1943 r. Szprycowali podoficerowie SS i mieli kilku więźniów pomocników. Codziennie zaszprycowywano od kilku do kilkunastu słabych, oczywiście tych, których lekarz przyjmujący, dr Time, nie potrafił uchronić, bo normalnie połowa co najmniej tych ludzi była wykradana, podstawiało się nieboszczyków, a przeznaczeni do zaszprycowania szli na obóz. Były dni, że liczba zaszprycowanych przekraczała 300 i 400 osób. Takich kilka dni pamiętam w 1942 r. W sumie według moich obliczeń zaszprycowano około 20 tys. ludzi w samym głównym obozie oświęcimskim, tak zwanym *Stammlagerze*.

Do gazu wybierano od chwili otwarcia komory gazowej w Brzezince, to znaczy mniej więcej od czerwca 1942 r. Gazowano po kilkaset osób, do tysiąca ludzi miesięcznie. Liczbę wybranych do gazu w głównym obozie obliczam na około 10 tys.

Między zniszczonymi, zagazowanymi i zaszprycowanymi, byli wybitni przedstawiciele nauki, sztuki europejskiej, byli lekarze, adwokaci, profesorowie uniwersytetów z profesorem

Gejsztikiewiczem [Gieszczykiewiczem], czy profesorem Heidlem [Heydlem?] na czele. Gejsztikiewicz został rozstrzelany, Heidla chorego na dyfteryt wyprowadzono na blok 11, gdzie został zatłuczony drągiem czy butem przez jakiegoś SS-mana. Te liczby uśmierconych przez gazowanie czy szprycowanie są małe w porównaniu z przeznaczonymi na tę śmierć. Z całą pewnością stwierdzam, że co najmniej jedna trzecia przeznaczonych do gazu została uratowana przez lekarzy i pielęgniarzy. Robiło się to w ten sposób, że gdy się zbliżała wybiórka do gazu, lekarz niemiecki wchodził naprzód na jeden blok i jeżeli zaczął np. od bloku 28, wtedy przenosiliśmy wszystkich słabych na blok 20 czy 21. Gdy przychodziła kolej na te bloki, zabierało się słabych z tych bloków i przeprowadzało znowu na blok 28, już przebrany. Prócz tego piwnice były przeładowane słabymi. W ten sposób przedstawiało się lekarzowi niemieckiemu tylko mocniejszych, bo oni mieli szansę, że nie zostaną wybrani. Poza tym sprzyjał nam szereg niedociągnięć lekarzy SS. Przy wybiórce lekarz SS dawał kartotekę do ręki więźniowi. Więzień z reguły jakąś część tego wyciągał. Z przeznaczonych na fenol tylko połowa została uśmiercona, reszta była wymieniana i posyłana na obóz. Lekarze robili to zresztą z dużym ryzykiem, narażając siebie. Było kilka wypadków w związku z tym ratowaniem chorych.

Szpital oświęcimski był kiepskim pomysłem Hößa, bo celu Höß nie osiągnął, a odwrotnie, przez szpital myśmy mogli ogromnie dużo zrobić. Cała akcja podziemna kwaterowała w szpitalu. Organizacja komunistów była w szpitalu, organizacje polskie były w szpitalu. Wszystkie krętownice, zmiany komand roboczych odbywały się przez szpital.

Ktoś, kto miał ciężką robotę zwracał się do szpitala, fikcyjnie się go przyjmowało na jeden, dwa dni, potem wracał i szedł na inną robotę. Ucieczki też były kombinowane w szpitalu. Dlatego właśnie to, co projektował Höß, nie mogło się spełnić w stu procentach.

Przewodniczący: Świadek wspominał o fenolu, skąd świadek to wiedział?

Świadek: Ja widziałem wszystko w obozie. Fenolowanie obserwowałem przez okno, były matowe szyby, zrobiliśmy dwie, trzy dziurki i przez nie patrzyliśmy.

Przewodniczący: Czy kobiety były także fenolowane?

Świadek: Tak, fenolowani byli nie tylko chorzy i słabi, ale oprócz tego na podstawie wyroku.

Przewodniczący: Czy były wyroki?

Świadek: Tak, komendantury. Przychodzili SS-mani, przysyłano do fenolowania z Birkenau, fenolowane były zdrowe kobiety.

Przewodniczący: Jak się przedstawiał procentowy stosunek kobiet do mężczyzn?

Świadek: W obozie kobiecym nie byłem, widziałem tylko kobiety przywożone z obozu kobiecego na fenolowanie. Było ich dużo, ale mniej od mężczyzn.

Przewodniczący: Świadek wspominał o dzieciach. Jaka mogła być mniej więcej ich liczba?

Świadek: Około 80 chłopców.

Przewodniczący: W jakim czasie?

Świadek: W jednym dniu.

Przewodniczący: Zasadniczo świadek podał liczbę blisko 20 tys. [zaszprycowanych], w jakim okresie?

Świadek: Od końca 1941 do marca 1943 r. Potem już nie szprycowano.

Przewodniczący: Czy wrócono do fenolowania?

Świadek: Nie, potem niszczone już tylko przez komory.

Przewodniczący: Świadek mówił tutaj o krematorium. Czy świadek widział akcję gazowania?

Świadek: Nie, ja widziałem tylko gazowanie na bloku 11.

Przewodniczący: Może świadek powie z własnego, bezpośredniego spostrzeżenia, jak to się dokonywało?

Świadek: Wtłoczono chorych i jeńców radzieckich. Ponieważ było ciasno, więc wszyscy znajdowali się w pozycji stojącej. Zaryglowano drzwi. To była cela bunkrowa.

Przewodniczący: Jakiej mniej więcej pojemności?

Świadek: Ja w bunkrze siedziałem w 1943 r. Pojemność była do 40 ludzi.

Przewodniczący: Więcej nie?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: Ile było wtedy mniej więcej stłoczonych osób w takiej celi?

Świadek: Ile się dało. W sumie globalnej [?] około tysiąca. Wrzucono potem cyklon B.

Przewodniczący: Po jakim czasie?

Świadek: Natychmiast, wiem o tym, bo później gadali SS-mani.

Przewodniczący: Czy długo trwało to gazowanie?

Świadek: Trzymano ich kilka dni, potem otworzono bunkier.

Przewodniczący: Świadek to wie?

Świadek: Tak, to była próba.

Przewodniczący: Czy świadek ma dane co do spostrzeżeń, jak otworzono bunkier, jaka była sytuacja wewnątrz bunkra?

Świadek: Ludzie byli sino-zieloni, z pianą na ustach. Tych ludzi widziałem, bo nam kazano rozbierać ich i wywozić do krematorium.

Przewodniczący: Świadek był zatrudniony przy rozbieraniu tych ludzi. Gdzie ich wywieziono?

Świadek: Spalono.

Przewodniczący: Na wolnym powietrzu?

Świadek: Zdaje się, że w naszym krematorium.

Przewodniczący: Czy świadek był w takiej akcji, gdzie ludzi palono na wolnym powietrzu?

Świadek: Nie, ale słyszałem i widziałem łunę.

Przewodniczący: Czy świadek słyszał, żeby dzieci wrzucano do takich dołów?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Czy to było głośne w obozie?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Czy dzieci w ogóle do krematorium nie przesyłano?

Świadek: Nie, ja tego nie twierdzę, jeżeli było w krematorium miejsce, to SS-mani korzystali z niego, to się działo tylko wtedy, jeżeli krematorium było nieczynne, uszkodzone lub było za dużo spalania. Jak wożono Żydów węgierskich w 1944 r., wtedy nie starczyło krematorium i musieli palić na stosach. Była taka łuna w nocy, że można było gazetę czytać w obozie odległym o cztery kilometry.

Przewodniczący: Czy rzucano dzieci żywcem do ognia?

Świadek: Tak słyszałem.

Przewodniczący: Skąd świadek otrzymał takie wiadomości?

Świadek: To wszystko szło bezpośrednio od SS-manów.

Przewodniczący: Czy któryś z więźniów nie został żywy i nie informował świadka w tym kierunku?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: Świadek wspomniał, że pomagaliście sobie, że byliście do pewnego stopnia zorganizowani. Czy może świadek przedstawić, jak wyglądał początek tej pracy, jak ta sprawa przedstawiała się organizacyjnie?

Świadek: Na początku obozu pracowała luźna grupka więźniów, Polaków, wtedy byli jedynie Polacy. Ta praca polegała z początku na wzajemnej pomocy, ułatwianiu, dostarczaniu lepszej pracy i na dożywianiu. Oprócz tego zawiązany w tym czasie szpital obozowy po kilku miesiącach, kiedy się ludzie otrząsnęli z terroru (bo z początku ludzie byli niezdolni do pracy konspiracyjnej), rozpoczęła się właściwa robota bez organizacji. Nie trzeba było nikogo wciągać do organizacji. Jak kto przychodził do szpitala, żeby mu co dać, to dostawał. Jeżeli chciał zmienić komando robocze, zgłaszał się do lekarza, lekarz robił to automatycznie, tylko przedtem musiał się poinformować, co to za człowiek, bo była masa konfidentów. Jak wykrywano konfidenta, to się go załatwiało. Jeżeli się widziało efekty jego pracy, to się go unieszkodliwiano. Z początku akcja szła opornie, żadnej organizacji w obozie nie

było, była organizacja zawiązana w 1940 na 1941 r. ale funkcjonować należycie nie mogła, bo po pierwsze, więźniowie byli sterroryzowani, po drugie nie mieli szerszej platformy międzynarodowej. Cały system rządzenia obozem polegał na szczuciu, na pobudzaniu instynktów rasistowskich. Niemcy judzili Polaków na Żydów, Żydów na Polaków, Francuzów na Polaków, Czechów na Polaków, Polaków na Czechów i tak w kółko. Dopiero po przyjeździe komunistów niemieckich, dawnych żołnierzy z wojny hiszpańskiej, po przyjeździe większej liczby ideowych więźniów polskich gdzieś w 1943 r., dzięki pracy lewicy polskiej, która włożyła ogromnie dużo wysiłku, doszło do porozumienia międzynarodowego. Tak, że w 1944 r. obóz, szczególnie szpital, wyglądał dosłownie jak międzynarodówka. Rano spacerowali więźniowie przed pracą, rozmawiając ze sobą przyjaźnie od greckiego przez żargon hiszpański, francuski po niemiecki. Jeden na drugiego nie nastawał, jeden drugiemu nie szkodził, jeden drugiemu pomagał. Dlatego w 1944 r. obóz nie mógł być zlikwidowany. Ja osobiście nie wierzę, żeby obóz mógł być zlikwidowany. Byłyby straty, ale w całości obozu nie daliby rady zlikwidować.

Przewodniczący: Czy są pytania do świadka?

Sędzia Kutzner: Świadek wspomniał, że w 1944 r. były transporty Żydów węgierskich. Jak świadek zeznał, wśród tych transportów żydowskich z Węgier trafił się transport aryjczyków z Lublina i oskarżony Höß, który przeprowadzał akcje likwidowania Żydów węgierskich, chciał koniecznie także ten transport aryjski skierować do zagazowania i do krematorium, mimo że SS-mani *Führerzy* i *Unterrführerzy* przedstawiali mu, że to się nie zgadza ze zleceniami z Berlina. Na szczęście w ostatniej chwili przyszedł rozkaz z Berlina, który skierował ten transport do innego miejsca. Chodzi o to, czy taka pogłoska była, skąd powstała i czy została w miarodajny sposób sprawdzona?

Świadek: Słyszałem co innego: dr Wirths powiedział mi że przy ewakuacji obozu koncentracyjnego Lublin ludzie stali w wagonach i nie wiadomo było, co z nimi robić. Otóż zwróciłem się wtedy do Wirthsa z zapytaniem, co z tymi ludźmi będzie, żeby przygotować szpital. Z drugiej strony byłem ciekaw, co z nimi w ogóle się stanie. Wtedy powiedział, że nie wiadomo, co się z nimi stanie, że Höß chce ich zagazować.

Prokurator Cyprian: W związku z zeznaniami świadka mam trzy pytania do oskarżonego.

Przewodniczący: Czy panowie obrońcy mają pytania do świadka?

Adwokat Ostaszewski: Tak.

Przewodniczący: To może pan prokurator zechce zapytać oskarżonego po zakończeniu badania świadka.

Prokurator Cyprian: Dobrze.

Adwokat Ostaszewski: Świadek powiedział, że szpital był kiepskim pomysłem Hößa. Chodzi mi o ściślejsze sprecyzowanie tego określenia, bo przecież w szpitalu przeprowadzano i leczenie oprócz – rozumiem to – kwestii tych selekcji.

Świadek: Zasadniczo z początku Niemcy nie mieli zamiaru leczyć. Szpital miał być zbiorowiskiem ludzi słabych, którzy mieli tam umrzeć i tam się miało przygotowywać papiery pośmiertne. Do roku 1941 żaden lekarz Polak nie mógł być zatrudniony w szpitalu, jeżeli komisja go zastała, musiał się chować na strychu, udawać szewca czy krawca itp.

Adwokat Ostaszewski: A po roku 1941?

Świadek: Po prostu przyszła instrukcja z Berlina, żeby młodszych leczyć, a słabszych likwidować. Było to w związku z wojną totalną i zapotrzebowaniem na ręce do pracy.

Adwokat Ostaszewski: To znaczy odróżnia pan doktor dwa okresy: pierwszy, kiedy więźniowie nie byli leczeni i drugi, kiedy już byli?

Świadek: Tak. Ale to leczenie nie polegało na stosowaniu środków nadesłanych przez komendanturę, ale na używaniu środków zrabowanych przez SS z mienia żydowskiego.

Adwokat Ostaszewski: Ale były stosowane środki, chociażby zabiegi chirurgiczne, które niosły ulgę chorym?

Świadek: Chirurgia była zorganizowana przez Entressa, dlatego że chcieli się uczyć chirurgii.

Adwokat Ostaszewski: Świadek powiedział, że objawy po zagazowaniu to były: kolor zielono-siny i piana na ustach. Czy po zagazowaniu świadek widział jakieś inne objawy, czy też zdaniem świadka śmierć czy zamroczenie następowały względnie szybko po puszczaniu gazu?

Świadek: Następowaly szybko. Tak.

Adwokat Ostaszewski: Tak, że wrywanie włosów czy paznokci nie można było zauważyć.

Świadek: Nie.

Adwokat Umbreit: Świadek wspomniał, że o szczegółach zagazowania dowiedział się z rozmów z SS-manami. Z tego wynika, że świadek miał styczność z SS-manami. Czy zdarzało się, żeby wobec świadka któryś z SS-manów wykonujący przez okres dwóch – trzech lat codziennie szprycowanie kilkuset osób, względnie biorący udział w gazowaniu, gdzie – jak świadek zeznał – było zniszczonych 10 tys. kalek – podniósł jakieś zastrzeżenia przeciwko temu, czy powiedział, że się nie zgadza z tym? Czy były jakieś wypowiedzi w tym sensie?

Świadek: SS-man, jeżeli chciał dostać od nas coś do jedzenia czy papierosa, to z reguły nie zgadzał się z tym, co się dzieje.

Adwokat Umbreit: Ale czy który z nich nie oponował, nie okazywał obrzydzenia czy sprzeciwu?

Świadek: Właśnie podkreśliłem, że jeśli potrzebował coś od nas, to wtedy nie zgadzał się z tym, co się działo w obozie.

Adwokat Umbreit: To znaczy, że ci bezwzględni ludzie, którzy się przesunęli przy tym fenolowaniu i niszczeniu gazami, wszyscy w gruncie rzeczy nie mieli zastrzeżeń i wykonywali to z przekonania.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.